

CZASOPISMO ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

MALY ŚWIATEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wiel-
kimi Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckim 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji
i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.



Idzie ❁

❁ wiosna.

Idzie wiosna!... ptaszę nuci,
Szare ptaszę na drzewinie,
I pieśń pełna snów, radości
Już po naszych wioskach płynie.

Idzie wiosna!... stary rolnik
Szepce dzieciom już z nadzieją...
Nikną śniegi, lody, zimna
Ciepłe wiatry wnet powieją.

Idzie wiosna!... hej ta wiosna...
Pełna wdzięków, krasy, woni,
Co pociesza serca smutne
I osusza wzrok z łez toni.

Wiosna cicha, wiosna młoda,
Co urokiem ludzi bawi...
Idzie ona i tu — do nas,
Gdzie niedola życie krwawi.

Hej! ty wiosno złotolico,
Ty ptaszyno z niebios raj...
Czy rozgrzejesz lód Sybiru,
Czy zanucisz pieśń o Maju?

Nam nie dosyć twoich kwiatów,
Twych uśmiechów, gwaru, słońca,
Bo tu u nas wieczna zima,
Łza, niewola, ból bez końca.

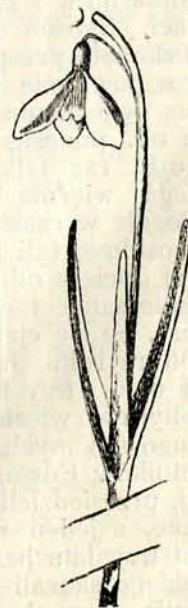
Tyle razy wiosno luba
Do nas tutaj tyś wracała,
Aleś szczęścia i wolności
Nie przyniosła i nie dała.

Idziesz teraz krasnolico,
Siedmiobarwna, przebogata...
O, z swą sieją czarną roli
Przybądź także tam, gdzie chata.

Posiej wiedzę, posiej zgodę,
Rzuc złociste ziarna cnoty...
Aż rozjaśni się tu lica,
Znikną skrzydła już tęsknoty.

Idzie wiosna, nie dla ziemi,
Nie dla lasów, nie dla roli...
Ale dla nas co czujemy
Straszny ciężar łez niewoli.

Jadwiga Strokowa.



ZE WSPOMNIEN WIEZIENNYCH

OPOWIEDZIAŁ

KASPER WOJNAR.

(Ciąg dalszy).

W szesnastym dniu pobytu w więzieniu lubelskim, zbudzono mię rano wcześniej, niż zwykle i kazano zbierać rzeczy. W godzinę potem już mię dwóch żandarmów odstawilo na kolej i pod ich czujną i troskliwą opieką odjechałem do Warszawy. Było to 18. maja. Wiosna była w pełni życia. Z radością i smutkiem zarazem patrzyłem przez okna wagonu na zielone pola i łąki, na szumiące i pełne żywicznych woni lasy, przesuujące się przed oczyma, bo byłem pewny, że długo, długo oczy moje podobnego widoku będą pozbawione.

Po siedmiogodzinnej podróży, stanęliśmy w Warszawie, a w parę minut potem znalazłem się w osławionym dziesiątym pawilonie cytadeli. Cytadela właściwa, to twierdza czyli warownia, zbudowana tuż przy Warszawie nad Wisłą, przez cara Mikołaja I. po upadku powstania w r. 1830 i 1831. Celem głównym tej potężnej fortecy jest trzymać Warszawę pod grozą bombardowania, aby przez tę obawę utrzymać stolicę Polski w uległym poddaństwie.

Wśród wałów cytadeli mieści się pawilon dziesiąty, więzienie dla przestępców politycznych. Jestto bardzo duży jednopiętrowy budynek, wzniesiony z trzech stron podłużnego czworoboku. W budynku tym znajduje się około 100 niewielkich cel, mających zwykle pięć kroków szerokości, a sześć długości, a tylko kilka jest obszerniejszych, gdzie po trzech i więcej więźniów może się pomieścić. Tu mieszczą się też mieszkania żandarmów i kancelarye śledcze.

W jednej z takich cel przesiedziałem w samotności pięć miesięcy i przez ten czas prócz żandarmów i żołnierzy nie widziałem ludzkiej postaci. Sposób odosobnienia jest tam bowiem tak doskonale przeprowadzony, że można w dziesiątym pawilonie latami siedzieć i przez ten czas bez pozwolenia żandarmów nikogo nie zobaczyć. Ja np. podczas siedm i pół miesięcznego pobytu tamże raz tylko zobaczyłem przypadkiem drugiego więźnia przez nieostrożność żandarma. Wogóle w czasie śledztwa trzymają tam każdego w osobnej celi i przez ten czas jest on najzupełniej odcięty od świata i ludzi. A śledztwa moskiewskie same mogą wystarczyć za bardzo ciężką karę, bo się ciągną zwykle od kilku miesięcy do półtora roku, a niekiedy nawet znacznie dłużej, bo dwa i trzy lata. Poznałem przy końcu mego pobytu w więzieniu przy ratuszu kilku ludzi tak długo nekanych śledztwami, z których dwóch robotników Edward Kłobukowski i Julian Studziński, przesiedzieli w więzieniu śledczym po 22 miesiące, a jeden niejaki Ostrowski 32 miesiące, to jest trzy lata bez mała. A później tego Kłobukowskiego skazali nadto jeszcze na cztery lata zesłania do wschodniej Rosyi, co do Ostrowskiego jeszcze wyrok nie zapadł — o ile mi wiadomo —

a Studzińskiego dopiero śmierć wyrwała z ręki siepaków, bo wreszcie strawiony ciężką chorobą, życie zakończył i w ten sposób uwolnił się od swoich katów. A nie jest to niestety odosobniona ofiara, bo już wiele, bardzo wiele zdrowia i życia pochłonięła cytadela. Przed rokiem z górą zakończył tamże życie jeden z najszlachetniejszych młodzieńców, student uniwersytetu Słoński, oskarżony przez żandarmów o to, że się zajmował oświatą ludu.

Kto wie jednak, czy ci, co życiem pieczętują swą miłość Ojczyzny i ludu, nie są jeszcze szczęśliwsi od tych biedaków, którym samotność i pałaca tęsknota za wolnością i swobodą rozum odbiera; to bowiem nieszczęście zdaje się być straszniejszym, niż śmierć sama. A jednak, iluż to już ludzi postradało zmysły w więzieniach rosyjskich? — W ostatnich dwóch latach pięciu ludzi zwaryowało w cytadeli warszawskiej — o ile mnie wiadomo — a mianowicie akademik Z., więziony za szczenie oświaty, dwóch robotników, żydek K. i akademik D., aresztowany za udział w pogrzebie Tańskiego, źle widzianego przez rząd rosyjski, bo tam nawet udział w pogrzebie człowieka »niebłagonadiożnego« może stać się »zbrodnią«. Z żydkiem K. mieszkał przez trzy dni w jednej celi późniejszy mój towarzysz Jan Załuska i z tego, co o nim opowiadał, można poznać, że ten człowiek dostał obłędu z obawy, aby swoich towarzyszy nie zdradzić, bo od czasu do czasu nieludzkim głosem krzychał: »Co, jabym miał pana N. zdradzić, co on mnie nauczył czytać i pisać i co on mi tyle dobrego zrobił, albo pana M, co on jest moim najlepszym przyjacielem« i tak po kolei wymawiał cały szereg nazwisk. — Na całym prawie świecie ludzi tak ciężko nawiedzonych, uwalniają zupełnie, choćby najcięższe zbrodnie popełnili i oddają do szpitala, w nadziei, że może jeszcze rozum odzyskają, lecz inaczej niejednokrotnie dzieje się w zaborze rosyjskim. Jan Załuska, jako lekarz, napisał natychmiast do ówczesnego naczelnego prokuratora izby sądowej, osławionego polakożercy Turau'a, z żądaniem, aby tego człowieka, jako obłąkanego uwolniono. W parę dni przyszła komisya sądowo-lekarska, uznała K. za waryata i zabrała go z celi Załuski, który najmocniej był przekonany, że tego człowieka nieszczęśliwego zupełnie uwolniono. Aż tu w jakiś czas, kiedyśmy już razem siedzieli, dowiadujemy się, że ten biedak znajduje się w lazarecie wojskowym, a więc, że nadal jest w szponach żandarmskich. Ci bowiem, zwłaszcza takich obłąkanych, co dużo nazwisk mają zwyczaj w czasie napadu wypowiadać, jak najdłużej starają się trzymać, aby choć w taki sposób czegoś się dowiedzieć.

Ciąg dalszy nast.

MŁODZIUTKI BOHATER

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował

IGNACY NOWICKI.

(Ciąg dalszy).

— Tak, a teraz się przyznaj, nie widziałeś króla, lub nie słyszałeś co o nim?

— Nie, nie widziałem go i nic o nim nie słyszałem. Jakżeby zresztą mógł być w tej puszczy, myślę, że znajdziecie go w pałacu jakim lub zamku, ale tu, to z pewnością nie.

— Pamiętaj więc dobrze o tem, co ci powiedziałem i nie przyjmuj wygnańca, jeśliby chciał skryć się u ciebie.

— Dobrze. Chętnie postucham i spełnię co każecie. Jesteśmy prości ludzie, cóż nas król obchodzi.

— No, a teraz słuchaj dalej — mówił Duńczyk. — Przystani jesteście do ciebie także po to, aby wziąć daninę dla naszego pana. Nie lękaj się, jeśli nie masz złota i srebra, przyjmujemy chętnie dobytek, jest nam wszystko jedno. Chodzi tylko o to, jak wielką będziesz mógł ofiarować daninę. Jakie jest twoje mienie?

Adelstan wymienił wszystko, co posiadał; danina została wymierzona i natychmiast wypłacona.

Śniadanie było już gotowe, posiliwszy się i zaspokoiwszy pragnienie, wyszli rozweseleni Duńczycy i dosiedli koni.

Adelstan zbliżył się do dowódcy oddziału i rzekł:

— Widzicie, żem pokorny wasz poddany, bo na wszystkie wasze pytania odpowiedziałem jak należy. Uczyniłem wszystkim waszym żądaniom zadość. Czy mogę was teraz o coś zapytać?

— Możesz — odrzekł Duńczyk — tyś dobry widać człowiek, pytaj o co chcesz, chętnie ci odpowiem.

— Jeden z waszych oddziałów, a było to w miesiącu kwietniu — mówił Adelstan — uprowadził moją córkę, i dotąd nie udało mi się dowiedzieć, gdzie ona jest i co się z nią dzieje. Czy nie słyszeliście czegoś o niej?

— Nie mogę ci nic pewnego o tem powiedzieć. Takich dzieci, jak twoja córka, dostało się w nasze ręce bardzo wiele. Niektóre z nich są dotąd w naszym taborze, inne wykupiono już z niewoli, większa jednak część

wyprowadzona została do Danii. Bardzo wiele też sprzedano.

— Czy będzie mi wolno — pytał dalej Adelstan — nieszczęsnemu ojcu szukać swej córki i rozpytywać się o nią wśród was?

— Można, można, nikt ci tego nie zabroni; bywaj zdrow, a pamiętaj o tem, com ci mówił — dodał Duńczyk, wskoczył na konia i ruszył z miejsca, a za nim podążyła cała drużyna.

Gdy przejeżdżali koło Alfreda, poczęli naśmiewać się z jego niezgrabności i nieumiejętności koszenia, nie dorozumiewając się wcale, że ten, z którego się naśmiewali, był królem, którego właśnie szukali.

* * *

Następnego dnia udał się Adelstan w drogę celem poszukiwania swej córki. Dwa tygodnie chodził, wywiadując się i pytając, a nigdzie nie natrafił na najmniejszy choćby ślad i wrócił smutniejszy jeszcze, niż był wyszedł. Tak czynił i Edwin; obaj zeszedli już wszystkie zakątki, gdzie tylko byli Duńczycy, ale poszukiwania ich były bezowocne. Chodząc po kraju Adelstan i Edwin, obok złych wiadomości o Herze, przynosili i dobre. Mianowicie donieśli królowi, że całemu ludowi zaczęły już ciężać niewolnicze okowy; wszyscy chowali w sercu miłość i wierność dla dawnego króla i litowali się nad nim, tęsknili do niego i radzi byli pójść pod jego dowództwem do walki, jeśliby tego zażądał. Słyszając o tem, począł Alfred rozmyślać, jakby to pokonać wrogów. Adelstan dodawał mu otuchy i zachęcał do walki z Duńczykami. Król zavezwał więc do siebie namiestników swoich, o których wiedział, że są mu wierni, na naradę. Edwinowi polecił ich o tem zawiadomić, ale nie dał mu pisemnego rozkazu, a to dlatego, aby obchodząc kraj, mógł przy tej sposobności szukać swojej siostry. Edwin przepędzał więc odtąd dni całe na podrózach. Gdy się go pytali Duńczycy skąd i dokąd idzie, odpowiadał: szukam siostry. Na jednej takiej wędrówce spotkał Kiliana. Starzec opuścił był swe mieszkanie w lesie i obrał sobie miejsce pobytu zdale od Duńczyków. Gdy mu Edwin oznajmił, gdzie król przebywa, ucieszył się bardzo i wkrótce go odwiedził. Król przyjął go z radością.

Wkrótce poczęli się gromadzić w chatce Adelstana różni ludzie. Byli to poddani króla; przyszli go prosić, aby stanął na ich czele, a oni pomogą mu wypędzić nieprzyjaciół

z kraju. Przychodzili po jednemu i bez broni, aby nie wzbudzać podejrzania Duńczyków. Alfred rozmawiał z nimi łaskawie, chętnie zasięgał ich rad, a te wspólne narady z nie-szczęśliwym królem przekonały wszystkich, że to już nie jest ten sam król, który dawniej myślał tylko o polowaniu. Wszyscy odchodzili z chatki z tą błogą nadzieją w sercu, że zawitają dla nich lepsze jeszcze czasy.

Ciąg dalszy nastąpi.



WYGNANKA.

Taki kraj cudny, równy, daleki, szeroki... a ona idzie i idzie. Płacze, a ręce tuli do łona. Tyle chat, domów, dworów, szkół, kościołów, a dla niej nigdzie miejsca nie ma. Tyle wsi, miast, miasteczek, a dla niej nie ma kątka... Idzie. Jeno westchnie cicho, jeno łezki otrze, co się po licu toczą, jeno zaśpiewa sobie smutno...

— Kto ty jesteś biedna dziewczynko, iż umiesz tak ślicznie śpiewać? — pyta ją chłopię boso, co pod gajem gra na fujarce.

A ona przez łzy szepce:

— Wygnali mnie!

— Kto cię wygnał?

— Żli ludzie, tacy ludzie, co moją matkę męczą i zabrać ją chcą na wieki, tacy ludzie, co radziby zgasić nam słońce na niebie, abyśmy i tyle szczęścia nie mieli, co go jasność Boża daje, tacy ludzie, co chcą i mnie zabić!

Chłopczyna zerwał się z trawy, podniósł rękę w górę i patrząc na dziewczkę biedną, woła:

— Co mówisz? co mówisz? czyż to może być prawdą? Przecież na świecie jest sprawiedliwość, przecież jest miłość i dobroć! Czyżby one pozwoliły na to, aby cię zabijano?

A wiatr szepce echem długim, cichem, żalobnym.

— Zabijano!

— Czyż być może, aby cię wyganiano?

A rosa wieczorna, opadając łzami skargi, szepce żalobnym echem:

— Wyganiano

— Czyż być może, aby cię nie kochano?

A ptaszę zawisłe na gałęzi w górze, szeleści skrzydełkami i powtarza:

— Nie kochano!

Ona zaś taka biedna i smutna, jak sierota prawdziwa, pochyla swą główkę niżej, rączki opuszcza w dół i mówi:

— Ty mię kochasz, więc zabić nie dasz, prawda? ale aby nie wyganiano mię, nic nie poradzisz, idę i idę, ani mi domu, ani kąta, ani kościoła...

— I tak zawsze bywa?

— O, dawno, już dawno te lata minęły, kiedy ja byłam jak królewna szczęśliwa i bogata, żyłam swobodna. Wtedy wszystko u nas było inaczej. Wtedy moja matka była wolna, piękna, sławna! Wszystko źli ludzie zepsuli. Teraz idę od wsi do wsi, od chaty do chaty, pukam, proszę, przyjmijcie mię!

— I przyjmą?

— Kto przytuli mię do serca, kto mię przygarnie ku sobie, kto mię uciszy w płaczu, dostanie za to kary, zamkną go do więzienia, a mnie wypchną w świat. Zapukam do szkoły — nie wolno wejść — do kościoła się zbliżę — już bagnętami odpychają i wołają: idź precz! a ja idę i łzy piję, rosy piję, piosnki nuce, kwiaty rzucę — i nie zginę, a żyję... choć wróg zabija, gnębi.

Chłopak słucha.

Oczy mu płoną ogniem zapału, serce się rozgrzewa miłością wielką, zdaje mu się, widzi nad czołem sieroty jasność pro-



mienną, czuje w jej oddechu słodycz najmiłszą. Bierze fujarkę w rękę, poczyną grać pięknie wygnance na ukojenie, aż na dźwięk jego grania, nadbiega dziątek gromadka.

— Jaka biedna dziewczynka — mówi mała Anusia.

— Jaka smutna, sierotka — dodaje Marysia czarnooka.

— Skąd ona przyszła?

— Gdzie idzie?

— Czemu łzy jej tak płyną?

— Kto ty jesteś dziewczynko? — pytają dzieci w około.

A ona odrzeknie:

— Wygnali mię! Matkę mi chcą zabić. Mnie chcą zabić!

— Biedna! chodź do nas! My cię uratujemy, my cię ukryjemy, my cię będziemy kochać. My ci damy nasze sukienki, my ci kwiatów przyniesiemy!

— Jak się nazywasz?

— Polska mowa.

— Ty taka biedna? wygnana? nasza siostrzyczka, nasza piosenka, nasze powiastki? ty?

— Czemu płaczesz? My cię kochamy, my cię utulimy! Ty z nami! my z tobą!

A ona na to powiada srebrnego dzwonka głosem:

— Wy mię znacie i kochacie, ale tamte dzieci, tamte polskie dzieci, od których mię wygnano, wypędzono, co zrobią bezemnie? Ani im piosenek nie zaśpiewam, ani im o matce mej nie opowiem, ani ich nie popieszczę, ani nie poprowadzę do życia!

— Biedne dzieci — szepcze gromadka ze łzami.

— Biedne dzieci — mówią drzewa, kwiaty, rosa, niebo, słońce!

— Biedne dzieci — ze łzami powiada wygnanka i idzie dalej.

Idzie ciągle, puka do okienka, na polu czeka, na drodze staje, piosenka płynie, słówkiem cichem dzwoni, a zawsze łzy ma w oczach, zawsze smutek na czole, a zawsze jest wygnanką i mówi:

— Wygnali ze szkoły, z kościoła, z domu, zabić chcą, a ja żyję i żyć będę...

— Dzieci! nie dajcie wygnać polskiej mowy z waszego serca, myśli i ust waszych.

Jadwiga Strokowa.



Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisała Anna Lewicka.

Gdy nadeszła zima, zaglądał do chat, gdzie się zbierały na wieczornice prządki i tam słuchał chciwie ich opowiadań. To znowu zawarł przyjaźń z organistą, który miał w domu lichy klawicymbał. Błagał na wszystko organistę, aby go nauczył grać na tym instrumencie, ale zazdrosny o swój kunszt mistrz, nie chciał zaznajomić Kazia ze sztuką grania.

— Na co paniczowi uczyć się tego? Pan jesteś panem i będziesz panem, a nie organistą.

Przemowa taka do biednego, obdartego, głodnego, zaniedbanego chłopaka, wydawała mu się szyderstwem.

Tak na próżnowaniu, przesiadywaniu w czeladnej i u organisty, minęła Kazio zima. Ciężko mu ją było przebyć bez towarzysztwa odpowiedniego bez zajęcia i natury.

Zbliżała się wiosna i wielkanoc. Świeże prątki czerwieniały na krzewach, wierzby wypuszczały pączki. W sobotę przed kwietną niedzielą, Kazio wraz z organistą poszli zbierać gałązki na palmy. Na cmentarzu pełno było fiołków i pierwiosnków, woń wiosny upajała wprost swoją świeżością. Kazio wrażliwy, chłonał w siebie tę woń wiosenną.

W kościele pomagał organistę, a korzystając ze sposobności, razem z nim śpiewał psalmy przy grobie Chrystusa. Organista rad z pomocnika, chętnie mu teraz dawał wskazówki; z początku śpiewali razem, potem kolejno, a nazajutrz organista już tylko zaglądał do kościoła, gdzie delikatny, ale świeży głos Kazia rozbrzmiewał psalmami króla Dawida. Tydzień ten napawał Kazia radością i przez całe życie zapamiętał go i wspominał o nim. A tak się rozmiłował w psalmach Dawida, że udało mu się po świętach wyprosić książkę z psalmami i korzystając z wiosny, puszczał się z nią w pole lub do gaju i tam przekonawszy się, że nikt go nie słyszy, deklamował lub śpiewał je głośno. Pieśni te pogodziły go dopiero z gramatyką łacińską i językiem łacińskim.

Gdy jednego dnia wracał z pola, rozmazany poezją i wiosną, wręczono mu list, który przywiózł arendarz z Wojnicza.

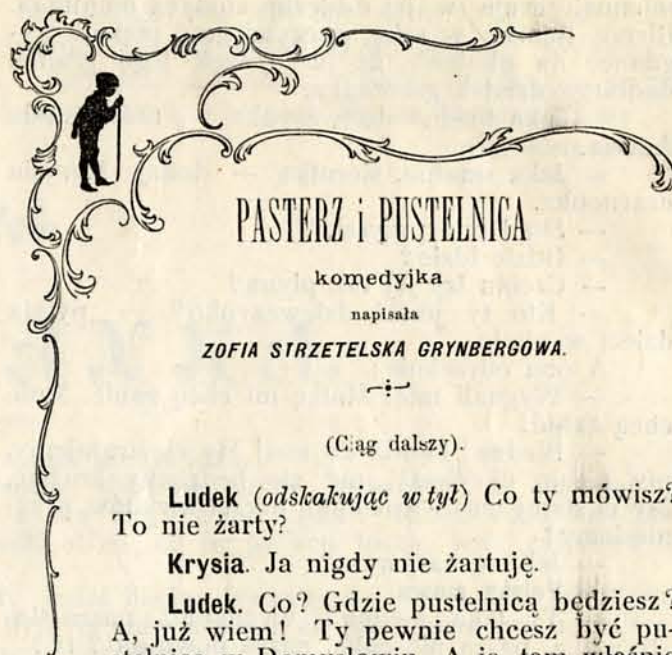
Skwapliwie rozdarł pieczętkę i ujrzał z wielką radością kilkanaście kartek zapisanych ręką brata Andrzeja. Pobiegł na strych i zaczął czytać. Z listu tego dowiedział się, że Andrzej jest teraz u stryja proboszcza w Wojniczu, gdzie oprócz niego byli i młodszy bracia i siostra ojca z córką. Andrzej pisał dużo o poezji, której oddawał się z zapalem i przysłał Kaziowi całą tragedję p. t. „Ludgarda“, którą sam napisał — donosił mu też o książkach, jakie czyta i o uczonego księdzu Juszyńskim, który mu rady i wskazówki daje i książek dostarcza.

List ten tak zachwyił Kazia, że już o psalmach zapomniał, a tylko marzył, jakby się dostać do Wojnicza, do stryja i tam zobaczyć Andrzeja, młodszych braci, ciotkę, cioteczną siostrę. Ale jak tu pojechać, kiedy nie miał w czem; obdarty był i ani grosza pieniędzy nie posiadał.

Więc po raz wtóry zaczął robić poszukiwania na strychu i znalazł tam na kołku surdut liberyjny starego Macieja, który po śmierci ojca przywdział znowu ubranie parobka. Zawołał krawca i nuż w prośby, aby mu ten surdut przerobił. Krawiec z początku nie chciał się podjąć mozolnej roboty, ale po długich prośbach przystał. Odpruł galony, popruł całkowicie surdut, zmniejszył go i przenicowawszy na lewą stronę, przerobił zupełnie. Podczas gdy krawiec szył, Kazio tymczasem poszedł do wikarego w Lipnicy, który znał jeszcze nieboszczyka ojca i zwierzył mu się z chęcią wyjazdu do Wojnicza. Ksiądz widząc, że chłopak próżnuje, czas traci na niczem, dał mu pieniądze na zapłacenie krawca i obiecał wysłać własnym koniem do Wojnicza, który był oddalony o cztery mile od Rajbroda.

Ustrojony w surdut po lokaju, z listem Andrzeja na piersiach, siadł Kazio na wózek i przez całą drogę marzył o Wojniczu, rodzinie, do której jechał, o książkach, które Andrzej czyta.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PASTERZ I PUSTELNICA

komedyjka

napisała

ZOFIA STRZETELSKA GRYNBERGOWA.

(Ciąg dalszy).

Ludek (*odskakując w tył*) Co ty mówisz? To nie żarty?

Krysiu. Ja nigdy nie żartuję.

Ludek. Co? Gdzie pustelnicą będziesz? A, już wiem! Ty pewnie chcesz być pustelnicą w Domysławiu. A ja tam właśnie chcę być pasterzem. Zamiast wysiąść na stacyi...

Krysiu. W Olszanicy.

Ludek. Wysiądziemy oboje w Brzozówce i zamtąd pójdziemy do Domysławia.

Krysiu. Ale ciebie w Domysławiu poznają. Ja będę przecież w pustelni, przebrana, mnie nie będą widzieli.

Ludek. Mnie poznają, ale gwałtem mnie zamtąd nie wezmą. Wielu to już chłopców w moim wieku poszło za głosem powołania, a ja chcę być pasterzem. Zresztą wuj jest opiekunem naszym, a wuj jest także liberalny. Pokażę, że będąc nawet pastuchem, wyjdę na człowieka, gdy tymczasem ucząc się greki, zniechęciłbym się do wszystkiego. Ale to będzie strasznie odważne wszystko. Na czem ty będziesz spała w pustelni? Bo już co do jedzenia, to się jakoś załatwi.

Krysiu. Co to są właściwie te korzonki, którymi pustelnicy żyli w dawnych czasach?

Ludek. Głupstwo korzonki! Wezmiesz sobie po prostu garnuszek i będziesz spuszczać go na sznurku, a ludzie będą ci składać pożywienie. A najlepiej zrobisz, gdy wezmiesz mój kociołek Papina, a ja będę mógł przychodzić na eksperymenty. Ale spanie! spanie! Ja tam przecież na piecu będę miał przytułek, albo na sianie, w stajni, stodole.

Krysiu. To i dla mnie będzie siano, słoma, liście suche, mech.

Ludek. Cudowne życie!

Krysiu. Ale książek nie będzie.

Ludek. Ho, ho! i to przewidziałem, jako pionier tej wielkiej myśli. Wszyscy koledzy, którzy mają poprawki lub dwójki, pójdą w moje ślady. Oni chcieli iść do Burów, ale im wyperswadowałem, że nie powinno się krwi przelewać za obcych, jeżeli można być pożytecznym w kraju. Zrobiliśmy znowe, przysięgliśmy na hycłowskiej górze.

Ja spróbuję, poświęcę się, a oni w czasie wakacji pójdą za moim przykładem. Będą mnie odwieźdali tymczasem i książki przynosili.

Krysiu. Ach, żeby była „Chata wuja Tomasza“, proś ich o to. Bo ja myślę, że gdy ludzie będą się do mnie schodzili, jak do pustelnicy się schodzą zawsze po radę i leki, to choć nie potrafię im radzić, ni być lekarzem, będę mogła im książki czytać. Naturalnie samym dzieciom tylko.

Ludek. „Chata wuja Tomasza“ może być także, ale przedewszystkiem musi być „Oko pro-roka“.

Krysiu. I „Genowefa“ być musi.

Ludek. To za dziecinne!

Krysiu. Dla nas dziecinne, ale dla nich nie. Zobaczysz, że będą przy tem płakali. Ja wezmę także „Gwiazdę Syberyi“. A Maryla obiecała... (*urywa*).

Ludek. Jaka Maryla? Co obiecała?

Krysiu. Kiedy ona prosiła, żeby jej nie zdradzić.

Ludek. To nie mów jej nazwiska, ale powiedz co obiecała. Przecież ja twój współnik, muszę wiedzieć.

Krysiu. Widzisz, ona mówiła, że w tym roku już kończy szkołę i sama będzie swoim majątkiem rządzić, a wtedy wybuduje sobie gdzieś na pustyni domek i potem mnie zład zabierze i będziemy razem mieszkać. Same będziemy pracować, usługiwać sobie. Będziemy miały kuce i wózeczek, będziemy jeździły do miasta po książki. Jedna zawsze przebierze się za woźnicę.

Ludek. To ty masz taką koleżankę?

Krysiu. Ludek! Ale ani słowa! Ja sama przed sobą boję się myśleć o tem.

Ludek (*chodząc po pokoju*). Z tem wszystkim mnie się zdaje, że my tylko tak układamy, że to niemożliwe wszystko! Żeby my mogli wysiąść w Borówce i nie jechać do Domysławia.

Krysiu. Pewnie, że to rzecz nadzwyczajna. Ale pomyśl tylko, że oto wysiadamy sobie w miejscu gdzie nikt nas nie zna, idziemy oboje swobodnie w świat nieznaną.

Ludek. Ale piechotą nie pójdziemy do Domysławia; najmiemy furę, żeby nas do rozstajnej dowiozła drogi. I tak będzie: chłop nas na furę bierze, nie wie, co za jedni, po drodze wypytuje, my z nim rozmawiamy całkiem poważnie. Jedziemy, tu nowe wsie, pola, lasy, wody.

(C. d. n).

WYKAZ DZIECI

które zobowiązały się składać po 2 ct. tygodniowo na cele Tow. „Szkoły ludowej“.

Elżbieta hr. Dunin Borkowska
Pani Izabella Gerstenberg
Pioś Dunin Borkowski
Pawł Dunin Borkowski
Władzia Lewajówna
Roma Bogdanowiczówna
Malwina Kretzówna
Zosia Kodrębska
Kazimierz Kodrębski
Irenka Ostaszewska

Janeczek Witrzens
Mania Witrzensówna
Jania Zembaty
Lunia Seńkowska
Alisia Spomarska
Franciszek Wiedeń
Felcia Potocka
Staś Hamerski
Minia Nejtówna
Staś Bauman

Wańdzia Czajkowska
Janusia Kolankowska
Jadwisia Biega
Staś Biega
Mania Wodniczko
Ludwinia Wodniczko
Stasia Orlewiczówna
Lizia Laudanówna

Składka na gimnazjum polskie w Cieszynie.

	k.	h.
Zosia, Jadwinia i Marynia Paliszewskie	1	—
M. Wielhorska	4	—
Nunia Ryziewiczówna	2	—
Paulinka Żukiewiczówna	2	08
Helusia Wallachówna	—	20
Maryna Podgórska	—	50
Staś Mazurkiewicz	—	60
A. Krokowska	—	40
Razem z poprzednimi	441	04

Składka na szkołę polską w Białej.

	k.	h.
Zosia, Jadwinia i Marynia Paliszewskie	1	—
Zosia i Mania Maultzówny i Wańdzia Czajkowska z urządzonego przedstawienia	29	91
Manusia Krzeptowska	—	70
Ludwik Hołubowicz	—	50
Jania Zembaty	—	48
Wanda Łopatiakówna	—	52
Razem z poprzednimi	167	24

ZAGADKI

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA

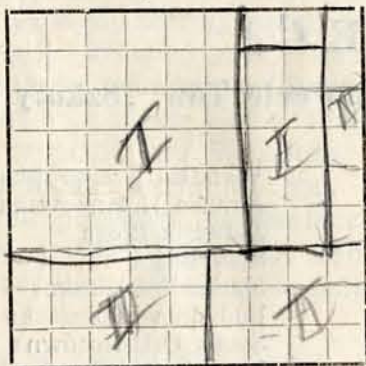


1. Spółgłoska. 2. Zwierzę. 3. Utwór Jana Kochanowskiego (na śmierć Urszulki). 4. Przyjaciel Mickiewicza. 5. Pseudonim L. Kondratowicza. 6. ? 7. Kapłan i śpiewak u dawnych Litwinów. 8. Przeciwwstawienie wolności. 9. Nazwa zakonnika. 10. Wykrzyknik. 11. Spółgłoska.

Litery środkowe dadzą nazwisko wielkiego powieściopisarza polskiego współczesnego, który obecnie obchodzi 25 letni jubileusz swej pracy.

ŁAMIGŁÓWKA GEOMETRYCZNA

nadesłana przez Władzia M.



Z kwadratu o 81 kwadracikach wyciąć takie 6 części, któreby dały 4 kwadraty: jeden o 36 kwadracikach, drugi o 25 trzeci o 16, czwarty o 4; czyli razem 81 kwadratowych kratak.

Rozwiązanie zagadek z nru 12.:

Szarada: Pisanki.

Łamigłówna historyczna: jaki, arak, nos, sanie, orli, baobab, Iwo, Eskimos, San, kawa, imaj — Jan Sobieski

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Janina Teleśnicka, Wanda Thomasówna, Oldzia Reminówna, Tadzio Bednarski, Halcia Rattingerówna, Stefcia Piazzówna, Mania, Staś i Władzio Gąsiorowscy, Adaś i Maryla Czwiertniowie, Oldzia Pazirska,

Hala i Basia Ostaszewskie, Staś Polakiewicz, Tadzio Kwiatkowski, Mania Dąbrowska, Staś Udziela, Betunia Fischler, Adaś i Zosia Kopaczowie, Maryan Fuchsa, Jańcio Scherff, Luta Blumenthalówna, Stanisław Łoś, Romcio Niwiński, Władzio Sobolewski, Wanda Bańkowska, Janina Reckówna, Januś i Stasio Raczynscy, Staś i Dzidzia Skalscy, Wisia Proskurnicka, Bolcio Lambor, Tosio i Tyńcia Lastowie, Władzia Ferrari, W. Godzieliński, Stasia Więckowska, Władzia Lewajówna, Władzio i Zosia Zajączkowsy, Milunia i Miecio Kreutzowie, Stanisław Srokowski, Witołd Kulesza, Ludwiś i Licia Wilderowie, Jadwiga i Staś Biegowie, Janusia Dzieśleska, Leontyna Rothówna, Tadzio i Stefco Oleńscy, Marya, Henryk i Czesław Bergerowie, Jadwiga Mitschówna, Jadzia i Stefka Dobrzańskie, Jan Wysocki, J. Sheybal, Zosia Meżykówna, Nusia Ryziewicz, Tadzio Neumann, Karol i Aniela Bocheńscy, Maryan Borelowski, Oldzia i Zosia Lewickie, Władzio i Janinka Zazulowie, St. Waśkowski, Wanda Łopatiakówna, Wisia z Borszczowa, Adam i Jaś Petersowie, Anna Dobrzańska, Kamilka Lewicka, Otto Lukas, Zosia i Romuś Reklewscy, Tadeusz i Bolesław Bukowscy, Berta Berger, uczniowie szkoły w Rudkach, Stefcia i Bolo Dąbrowscy, Mania Wasserówna, Mania Ciągło, Janina Teleśnicka, Stefcia Piazzówna, Kazia Czapliska, Wiśka i Wańdzia Więckowskie, Janka Faliszewska, Halka Łozińska, Maryla Labitzka, Wanda Rosenbuschówna, Dzieci z Łukowicy, Izia i Lusja Wiesenberg, Maryla Mokrzycka, Zdziś Dawidowicz, Staś i Czes Jentysowie, Kazio Jasiński, Halcia Żulińska, Juliusz Petry, Stanisław Reich, Romek i Kazik Horoszkiewicz, Mania Kanerówna, Mania i Hela Konopackie, Mania Dobrzańska, Hela Kręzlewiczówna, Lunia, Lolo i Józio Majulikowie, Zdziś Kulkiewicz, J. Z. z Tarnowa, Manusia Goldberg, Staś, Kazio i Anđzia Śerkowscy, Franio Bauer, Irena Hoszowska, Zdziś Żygulski, Mała patriotka, Staś i Zosia Kamienobrodzcy, Zygmunt, Wanda i Iza Karpińscy, Roman i Witołd Czachertowie, Jaś Kohn, Mania i Zonia Dobrostańskie, Wańdzia i Renia Fischlerówny, Franio Balicki, Oleś Kohl, Anna Lauferówna, Mieciuś Manowarda, Bronia Kicułówna, Jadzia Czarniakowska, Działwa Gawlików, Maniuś Albiński, Tadzio i Jurko Kowalscy, Jania Chmielewska, Frydzia Schönbachówna, Irenka Szwedzicka, Zosia Wojnarowska, Lizia Laudanówna.

Nagrody otrzymali:

Izia i Lusja Wiesenberg, Stanisław Udziela, Otto Lukas, Nusia Ryziewiczówna.

Korespondencje Redakcji.

Wszystkim dzieciom i rodzicom, którzy nam przysłali życzenia świąteczne, dziękujemy za nie serdecznie. — Radzibyśmy za wszystkie życzenia podzię-

kować osobno, ale na to nie starczy nam miejsca — każde jednak sprawiło nam radość i za każde szczerze wdzięczni jesteśmy.

„Mały Świątek“.



Stasi, Kali, Anielci w Malachowie. Nie zapominamy o was, tylko listy wasze nadchodzą często za późno. Janusi Dz. w Przemyślu. Cóż za przypuszczenie. Gdzieżby „Mały Świątek“ mógł się gniewać na was. Za cóż? Stefci i Bolowi D. w Krakowie. Przepis wasz otrzymaliśmy za późno. A trzeba by go było jeszcze przed podaniem do druku spróbować, bo gdyby się nie udało, to „Mały Świątek“ musiałby się wstydzić, że nie umie piec dobrych tortów.

Mani W. we Lwowie. Przepraszamy cię bardzo, może twoje nazwisko opuścił zecer przy składaniu. Zagadek mamy tak wiele, że wszystkich drukować nie możemy.

Władziowi i Zochnie L. w Krakowie. Nie, nagrody nie wylosowaliście. Spróbujcie, czy przy muzyce tej można tańczyć.

Jadwisi Śl. w Krośnie. Przysyłaj często rozwiązania, a nagrodę wylosujesz. Numery posyłamy. Nie należy się nie, skoro ci ich nie doręczono.

Zosi i Wańdzi R. w Jarosławiu. Ale też i wy dawno nie pisałyście do „Małego Świątka“.

Broni K. w Kołomyi. Cóż dostałaś odpowiedź? Podziękuj rodzicom za pamięć.

Janusi z nad Sanu. Tysiąc całusków i serdecznych, to stanowczo niemożliwe.

Wisi Pr. w Stanisławowie. Kto wylosuje, ten otrzyma nagrodę.

Piosiovi, Pawłowi i Maryetce we Lwowie. Zagadkę otrzymaliśmy, ale że zagadek zgłoszkowych mamy bardzo wiele, więc nie prędko przyjdzie kolej na waszą.

Stefanowi U. w Żywcu. Zagadki nie umieścimy. Rozdawanie nagród nie od nas zależy. Los rozstrzyga.

Jadwidze Cz. w Skorkach. Należy się 8 halerzy. Możesz je przysłać markami.

Mieciowi B. 20 hal. w markach otrzymaliśmy, ale nie podpisałeś nazwiska, ani podałeś miejscowości, w której mieszkasz. Prosimy więc o objaśnienie, bo możemy na rachunek jakiego innego Miecia zapisać twoje pieniądze.

Stasi w Rzeszowie. Do „Kółka dzieci“ Tow. szkoły ludowej wpisałyśmy się. Cieszymy się każdym nowym członkiem bardzo.

Wańdzi E. w Stanisławowie. Pieniądze otrzymaliśmy. Dodatków nie żądałaś, więc nie posyłałyśmy. Czy ich potrzebujesz?

Jadwisi Kr. w Bolechowie. Sama przyznajesz, że już dawno nie pisałaś i narzekasz, że nagrody nie dostajesz. A kto temu winien?

Halce E. we Wiedniu. Życzenia wesołych świąt wydzwoniły nam przysłane aniołki.

Mani Cz. w Bilce szlach. „Mały Świątek“ zdumiał się na widok tak pięknie rondem napisanego listu — ależ on sam tak pisać nie umie.

Władzi F. w Monasterzyskach. Cieszy nas to bardzo, że wszystkim tak dobrze udały się sukienki. Droga z Paryża do Lwowa za daleka, aby Wisia mogła przyjechać. To też i jej i „Małemu Świątkowi“ smutno było w święta.

Wisi w Borszczowie. Czy dobrze bawiłaś się w czasie świąt?

Nusi R. w Szylach. Prenumerata twoja zapłacona do końca marca. Pieniądze na gimnazjum w Cieszynie otrzymaliśmy.

Stasiowi, Kaziowi, Wańdzi i ich Mamie, dziękujemy serdecznie za życzenia.

Mieciowi w Śniatynie. Zagadka przydać się może aż za rok, bo otrzymaliśmy ją już po Wielkiejnocy.

Tosiowi, jego Mamusi i Tatusiowi w Belzie. „Mały Świątek“ dziękuje za życzenia, ale wesoło bawić się nie mógł, bo i on ma córeczkę, a raczej już dużą córkę, która była podczas świąt daleko, więc smutno było „Świątkowi“ tak smutno, jak smutno byłoby Tatusiowi i Mamusi Miecia, gdyby jego nie było w domu.

Helena K. w Kutach. Imy nie wiemy, co to znaczy, bo wszystkie w czas otrzymane rozwiązania podajemy do druku.

Stefci i Mani H. w Podolu. Ile gwiazdek na niebie tyle całusków dla siebie dostał „Świątek“ od Stefci i Mani i dziękuje serdecznie za nie. I natomiast szle życzenia, wszystkich pragnień spełnienia. Niech z was każda rośnie duża, zdrowa, i dobra się wychowa.

Lizi L. Zapytujesz w jaki sposób odsyłać 2 centy na rzecz Towarzystwa „Szkoły Ludowej“? Oto gdy uskadasz koronę lub dwie korony wtedy odeszlij do redakcji albo pocztą, albo przyslij je przez kogo.

Irena Sz. w Krakowie. Skoro raz odważyłaś się napisać, to już może częściej będziesz teraz pisała.

Jasiowi K. w Stecowej. Zagadki twojej nie możemy umieścić, gdyż tylko początkowe litery tworzą słowo do rozwiązania.

Zygmusiowi, Wańdzi i Izi K. w Gnieźnie. Przysyłajcie częściej rozwiązania, a z pewnością wylosujecie nagrodę.

Małej patriotce. Kto jesteś, jak się nazywasz? bo patriotkami są wszystkie czytelniczki „Małego Świątka“, więc nie możemy odgadnąć, która z nich się tak podpisała na różowym liściku, w którym donosi, że tort już był zjedzony przed świętami.

Reni i Wańdzi w Krakowie. Zagadka dobra, umieścimy ją kiedyś.

Hali i Basiuni O. w Krakowie. Spodziewaliśmy się was, a tymczasem zamiast was był stryjaszek.

Zochnie i Hali M. w Monasterzyskach. Listu z rozwiązaniem z numeru 8-go nieotrzymaliśmy. A jakże udały się sukienki i torty? Czy smakowały gościom?

Stefci i Bolowi B. Jeżeli będzie można, to zagadkę umieścimy.

Maniusi G. we Wiedniu. I jakże udał się mazurek? Na jakich przedstawieniach byłaś w teatrze? Świątek urodził się 20 listopada 1887 r. i odrazu zaczął pisać i jeździć do dzieci.

Witołdowi K. w Rzeszowie. „Mały Świątek“ dla tego nie może ci zawsze odpowiedzieć, że wysyłasz rozwiązanie za późno i ostatni list otrzymaliśmy 8-go, to jest w dniu, w którym numer już drukowano.

Frydzi Sch. w Gródku. Trzeba było ubrać torci k nfitrkami — bardzo nam przyjemnie że udały ci się tak dobrze.

Władziowi S. we Lwowie. Szkoda, że zagadkę przysłałaś tak późno. Bylibyśmy ją umieścili, ale trzeba było zrobić kliszę, na co trzeba 2 tygodni czasu. Schowamy ją na rok przyszły.

Maniusi w Łanczynie. Nie, „Mały Świątek“ się nie pogniewał, ale chciał wam dać i przepisy pieczenia ciast i grę towarzyską na święta, dla tego korespondencje dołożył do numeru dzisiejszego.

Wańdzi R. we Lwowie. Zagadkę umieścimy.

Marylce Mok. Bardzo dobrze. Przysyłajcie pieniądze na cele „Towarzystwa Szkoły ludowej“ w lipcu i grudniu — a czy składacie pilnie?

Izi i Lusi w Janowie. Rozdawanie nagród nie od nas zależy, bo los rozstrzyga.

Stefci, Stasiowi i Tadeuszowi w Łukowicy. Szkoda, że „Mały Świątek“ nie mógł skosztować tego wyborczego tortu upieczonego podług jego przepisu. A czy nie zdarzył się przy pieczeniu jego taki wypadek jak „Pomocnikom mamy“ ze Świątełka?

Jani T. w Nowym Sączu. Podziękuj mamusi za pamięć i braterstwu się kłaniaj.

Stefulce P. w Przemyślu. I cóż? Udały się torty? „Wiernym czytelnikom“ *Tosiowi i Tyni w Nadvórnej.* Zagadka tak niewyraźnie napisana, że „Mały Świątek“ który ma zepsute oczy, odczytać jej nie może.

Janinie R. w Tarnowie. Dziękujemy za życzenie odpoczynku, ale „Mały Świątek“ nie może odpoczywać, bo nie ma na to czasu.

Helci Z. w Rawie. Ej! tak znowu źle nie jest.

„Mały świątek“ lubi bardzo listy swoich czytelników, tylko nie zawsze może na nie odpowiadać.

Edziowi J. w Gorlicach. Zagadki umieścić nie możemy bo nazwisko dłuższe od imienia.

Zuli w Woli. Szczerze cię żałujemy, że chorowałaś tak ciężko — Bogu dzięki, że już wyzdrowiałaś.

Maniusi i Ludwini W. w Krakowie. Cieszy nas to bardzo, że „Mały Świątek“ tak się wam podoba a jeszcze bardziej cieszy nas to, że postanowiliście składać centki na Towarzystwo Szkoły ludowej. Zapisaliśmy was już do „Kółka dzieci Tow. szkoły ludowej“ a pieniądze przysłcie do „Małego Świątka“ gdy uskładacie po 1 zł.

Adamowi i Tadeuszowi H. w Tarnopolu. Bardzo dobrze, że korzystając z tak długich ferii wielkanocnych urządzenie przedstawienie na szkołę polską w Białej. Monologi wysłaliśmy już przed dwoma dniami. Czy otrzymaliście je? Czy już wyuczyliście się ról?

Minusi K. w Stanisławowie. Szkoda, że tej ślicznej sukienki, którą uszyłaś podług wzoru podanego w „Małym Świątku“ nie możemy zobaczyć.

Nowym czytelnikom

polecamy

pięknie oprawne roczniki „Małego Świątka“

z lat 1893, 1894, 1895, 1896, 1897, 1898 i 1899

Cena rocznika 3 zł.

Dodatki powieściowe: »W niewoli«, »Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni«,
»W lasach Sumatry« i »Wśród dzikich plemion« pięknie oprawne po 80 ct.

„Świątełka“

w opr. karton. z lat 1894, 1897, 1898 i 1899
po 50 ct., w oprawie ozdobnej po 1 złr.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży,
kosze na kwiaty, koszyki do miasta,
koszyczki do robót, Necessery i wszelkie
wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczba 7.

filia: ul. Halicka liczba 6.

poleca

najnowsze gry towarzyskie:

„Literatura“ złr. 1.25

„Flirt“ złr. —.75

Zbiór gier różnych złr. 1.25.

PREŚĆ: *Idzie wiosna*, wiersz Ż. Str.—*Ze wspomnień więziennych*, napisał K. Wojnar. — *Młodzieńcki bohater*, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki.— *Wygnanie*, J. Strokowej.— *Poeta dzieckiem* napisała Anna Lewicka. — *Pasterz i pustelnica*, komedyjka Zofii Grynbergowej. — *Składki*. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — *Ogłoszenia*. — W dodatku: „Świątełko“.